XIII. [i.e. XIV] Kraków, 15 października 1911. Nr. 20.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra. Warszawa. Aleje Jerozolimskie 78.



— E...! Daj mi pan Franciszek spokój z wiernością ułanów!... Dopiero w tamtym miesiącu miałam z jednym znajomość, a po czternastu dniach zajął jego miejsce już inny!... Kanoniery to są fest chłopy...



Z Olimpu.

Według własnych słów inżyniera Richtera, owymi bandytami, którzy go uprowadzili i żądali potem okupu, nie byli wcale rozbójnicy zawodowi, ale dawni mieszkańcy Olimpu, bogowie greccy, którzy od czasu zaprowadzenia chrześcijaństwa tak już zeszli na psy, iż w ten sposób muszą zarabiać — już nie na nektar i ambrozyę — ale na kawałek czarnego chleba i suchej kiełbasy.

Sprzeczka małżeńska.

— Mówiłam ci przecież przed ślubem całkiem wyraźnie, że moje stosunki nie są wcale smutne!...

— Tak! Zapomniałaś jednak dodać, że są takie liczne!...

In illo tempore.

W dawnych czasach, gdy skazańca przewożono na wozie na miejsce stracenia, położone zwykle daleko za miastem, podążał tam pewien żydek, a obok niego siedział rabin, który go pocieszał. Gdy już byli niedaleko miejsca egzekucyi, delikwent, obcierając pot z czoła, począł narzekać na gorąco.

— E... co ty możesz gadacz! Ty przynajmniej tam zostajesz, a ja muszę odbyć jeszcze raz tę samą drogę z powrotem! — odpowiedział rabin.

Słuszna argumentacya.

— Icek! Czy ty słyszałeś, że przez lato utopiło szę w Galicyi prawie pięćset osób?

— Na! I jak tu ma człowiek nabracz ochoty do kąpieli?...

Ze sprawozdania dziennikarskiego.

Jego ekscellencya pan namiestnik zwiedził onegdaj wystawę bydła opasowego. Przy tej sposobności przedstawiono mu kilku hodowców i pośredników w handlu bydłem, z którymi kilka minut bardzo uprzejmie rozmawiał, a na pożegnanie wyrzekł:

— To są rzeczywiście prawdziwe okazowe egzemplarze!...

Pobożne westchnienie.

— Chroń mnie panie Boże od opiekunów, którzy mają czuwać nad mą całością, gdyż z otwartymi wrogami sam już sobie potrafię dać radę!...

Bolesna satyra.

Ilekroć w starożytnym Rzymie dała się bardzo we znaki klęska głodowa, zbierało się pospólstwo przed pałacem Cezara i głośno ujawniało swe niezadowolenie wołając: *Panem et circenses!...*

W te same ślady poszedł pan baron Gautsch i... zwołał parlament, ludności jednakowoż to nie zadowoliło, gdyż zażądała ponadto i chleba! Mamy już jedno — mówili — dajcie nam i drugie!

Zdradzona.

„Nie rozpaczaj moja droga!
I uspokój się raz przecie!
Jeszcze ci się inny trafi,
Nie on jeden jest na świecie!...

Temi słowy pannę Lolę
Szlochającą bez ustanku
Pocieszała przyjaciółka
W jej rozpaczy po kochanku.

Lola jest niepocieszona:
„On mnie zdradził, on ma drugą!“ —
Na to pyta przyjaciółka:
„A czy znaliście się długo?“

— Nie wiem! — krzyczy biedne dziewczę —
Ale jestem przekonana,
Że tak — od dwunastej w nocy
Do godziny ósmej zrana!...

Zdyskwalifikowany.

Panna Zosia: Wie pan, panie Karolu, idź pan raczej do domu i nudź tam swoją własną żonę...

Delikatna wskazówka.

Nauczyciel: Zwracam jednak waszą uwagę, bo może, o tem jeszcze nie wiecie, że bardzo nie lubię, jeśli mi kto przysyła jakoweś prezenty, czy to w moje urodziny, które przypadają w dniu 28 listopada, lub w imieniny dnia 6 stycznia, albo w rocznicę mego ślubu w dniu 28 lutego. Proszę, by każdy zanotował sobie dokładnie te terminy...

Wyjątki z nowoczesnych powieści.

Na dworze była niepogoda. Zimny jesienny wiatr uderzał o szyby, deszcz lał jak z cebra, deszczówka z rynien... Mossakowski...

* *

Pan Teofil rzucił się na kolana przed swą narzeczoną, wyznając jej miłość, ona jednak odwróciła się od niego i dała mu... Frassa...

W XX. stuleciu.

Na terminie sądowym w miasteczku miał się stawić obywatel, pan X., oskarżony o jakieś tam przestępstwo. Ponieważ nadszedł właśnie czas kopania ziemniaków, niewiele robił sobie z wezwania i do sądu się nie zgłosił. Wobec tego sąd wydał polecenie żandarmeryi, aby go przymusowo na następny termin dostawiła.

W oznaczonym dniu zapytuje sędzia woźnego, czy oskarżonego dostawiła już żandarmerya.

— Nie panie sędzio! — odpowiada tenże. — On tu już był sam, a teraz poszedł na dworzec kolejowy po żandarma!

— Co!... Jak? — woła sędzia. — On po żandarma? Nie rozumiem tego!

— Toż to takie proste! — rzecze woźny. — Oskarżony oświadczył, że za przejazd koleją nie myśli wcale płacić. Skoro sąd chce go mieć, niech sąd płaci! Zresztą on ma doskonały rower i będzie daleko prędzej w mieście... Żandarm zgodził się na to i sam pojechał koleją, bo mu dokucza reumatyzm, a oskarżony godzinę wcześniej zjawił się tutaj na rowerze. Zostawił w sądzie swoje koło i poszedł na dworzec, aby oczekiwać przybycia żandarma, który go potem wedle przepisu dostawi na rozprawę!...

Znalazł sposób.

Państwo X. nie wyjechali tego roku wcale na świeże powietrze, a to z powodu coraz cięższych czasów, dzięki którym, jak powiada pani małżonka, absolutnie nie można już związać końca z końcem. Wszyscy ich znajomi byli tem ogromnie zdziwieni i nie mogli w żaden sposób pojąć, jak oni też wytrzymali w mieście w czasie tegorocznych tak szalonych upałów.

Zapytany o to onegdaj u Hawełki pan X. odpowiedział:

— Ja tam proszę łaskawych panów spędzałem dnie w lokalach sklepionych, a tam, jak wiadomo jest chłodno, zresztą przy każdej bombce kazałem sobie mrozić szklankę... Żona urządzała się daleko taniej! Ona chodziła codziennie do ogrodu Botanicznego i tam siedziała sobie z robótką w cieniu. Gdy jej było trochę zanadto gorąco, szła do cieplarni na kwadransik, a gdy stamtąd wyszła, zdawało się jej, że na polu jest zupełnie chłodno.

Popołudniowa drzemka.

(HUMORESKA).

— Ach! Nie uwierzysz moja droga, jaka ja jestem nieszczęśliwa! — z temi słowami na ustach wpadła pani Helena jak huragan do pokoju swej przyjaciółki, która siedząc przy oknie, wychodzącem na ogród, podziwiała jesienny krajobraz.

— Co cię spotkało tak niemiłego, droga Helu! Podziel się ze mną swem zmartwieniem, a to ci z pewnością ulży! Wiesz o tem, że zajmują mnie twe losy, kocham cię przecież, jak swą rodzoną siostrę! — rzekła pani Marya z widocznem współczuciem, robiąc przybyłej miejsce koło siebie na kanapce.

— Spotkało mnie straszne nieszczęście, a to tem straszniejsze, że ja właściwie w tym wypadku nic nie zawiniłam! Raczej mogłabym je złożyć na karb mej zbytniej wstydliwości... Przeświadczenie jednak o mej niewinności nie zmniejsza wcale zmartwienia!

— Zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi! Wyrażasz się, jak jakaś tajemnicza wyrocznia... — Zstąp z trójnoga i mów do mnie, jak zwykły śmiertelnik...

— Słuchaj więc i drżyj!... Albo raczej nie, płacz ze mną nad mem nieszczęściem!... Musiałaś moja droga zauważyć, że od czasu przybycia do Krakowa pana Witolda i jego przyjaciela Ludwika, nie zaznałam ani chwili spokoju... Jesteśmy tylko słabemi kobietami, nic też dziwnego, że wszelkie postanowienia nasze, nie przechodzą wcale w sferę rzeczywistości! I ja przysięgałam sobie, że pozostanę wierną memu poczciwemu mężowi, niestety, nadeszła chwila zapomnienia...

— Zapewne w dniu, w którym spotkałaś Witolda!

— Nie! Jego przyjaciela Ludwika!

— Witold jest jednak, według mego przynajmniej zdania, bardzo przystojny!

— Mnie znów Ludwik bardziej się podobał...! Dajmy jednak spokój drobnostkom! Ludwik musiał spostrzedz, jakie na mnie wywarł wrażenie, w jakie zakłopotanie wprawia mnie jego obecność. Jako nieodrodny syn Adama i Ewy, postanowił wykorzystać moją słabość i dążył do tego celu całą siłą pary, a ja nie mogłam się mu oprzeć... Chciałam go prosić na klęczkach, by mnie oszczędzał, niestety, jakaś wewnętrzna moc parła mnie wprost w jego objęcia i poprostu zmuszała, bym była powolną jego żądaniom... Jak wiesz, spędziłam tegoroczne wakacye w Krynicy, obaj moi wielbiciele nie odstępowali mnie ani na krok, obaj jednako przyjemni, jednako czuli i gotowi każdej chwili oddać nawet swe życie, gdybym była zażądała... Wahałam się, któremu z nich mam oddać pierwszeństwo, gdy wtem...

— Biedna moja Helu! Rozumiem cię i współczuję z tobą!

— Otóż pewnego dnia przychodzi do mnie Ludwik i prosi, bym przyjęła go popołudniu, gdyż ma mi zakomunikować coś bardzo ważnego...

— No i ty zgodziłaś się naturalnie!

— Chciałam odmówić, miałam już na ustach słowo: nie, niestety, nie mogłam go nawet wykrztusić... Możesz sobie wyobrazić, jakie mną miotały uczucia, gdy zbliżała się godzina jego przybycia! Z jednej strony sumienie kazało mi pamiętać o obowiązkach żony i matki, z drugiej znów ogarniała mnie ogromna radość na samo wspomnienie, że zbliża się chwila, w której wychylę do dna kielich rozkoszy... Czułam, że spotkanie to w zacisznym pokoiku będzie decydującem i postanowiłam w ostatniej chwili...

— Zapewne go nie przyjąć? Zamknąć drzwi...

— Ależ nie! Wynalazłam inny środek...

— Któryby cię miał uratować w krytycznej sytuacyi?

— Gdzież tam! O ratunek mi wcale nie chodziło! Postanowiłam jedynie oszczędzić sobie wstydu, by być świadkiem własnego upadku!

— Teraz to cię już absolutnie nie rozumiem! Czyż można nie być samej przy tem obecną?

— Tak jest.. można przecież zasnąć w decydującej chwili! Przecież to zwykła rzecz, że młoda kobieta, bawiąca celem poratowania zdrowia w miejscu kąpielowem w skwarny dzień sierpniowy zaśnie popołudniu..

— Rzecz zupełnie naturalna, choć przyznam ci się szczerze, że uważam to jako oznakę zbliżającej się starości!

— Ja też nie powiadam wcale, że poobiednie drzemki są mem przyzwyczajeniem... tylko wówczas, w owym dniu pamiętnym, postanowiłam to zrobić... Gdy usłyszałam zbliżające się męskie kroki, rzuciłam się na kozetkę i zamknęłam oczy. Zapukał dyskretnie, gdy mu jednak nikt nie odpowiedział nacisnął klamkę i wszedł na palcach do pokoju. Ja spałam, widziałam go jednak, był po prostu uroczym w swem zakłopotaniu, widząc mnie pogrążoną w śnie głębokim...

Z życia zwierząt.

(Bajka, jednakowoż zawierająca wiele prawdy).

Lew, potężny król świata zwierzęcego, wybrał się pewnego miesiąca w głąb lasu, aby tam zdala od zgiełku i hałasu odpocząć po trudach panowania. W ślad za nim podążyli: lis, osioł, borsuk i kuropatwa, specyalni sprawozdawcy stołecznych dzienników politycznych wszelakich odcieni. Byli oni wszyscy tak natrętni, iż po prostu obmierzili jego królewskiej mości pobyt na willegiaturze.

Nie pozostawało zatem nic innego, jak wezwać lisa przed swe oblicze i prosić go, by dał już spokój prześladowaniu królewskiego dworu interwiewami, co tenże naturalnie przyrzekł jak najsolenniej.

Bezpośrednio z sali audyencyonalnej udał się jednak do urzędu telegraficznego i tutaj nadał depeszę w pięciuset słowach do swej redakcyi, która zaraz nazajutrz wydrukowała nadzwyczajne wydanie z artykułem wstępnym: „Wywiad u jego! królewskiej mości. Od naszego specyalnego sprawozdawcy“.

W artykule tym zawiadomiono wszech wobec i każdego z osobna, że król powierzył sprawozdawcy misyę kulturalną, z ktorej o ile sił, będzie się starał wywiązać.

Wynik był taki, że zaraz w następnym numerze zamówiło sobie sześciu dostawców dworu ogłoszenie na całą stronicę...

W szpitalu.

— Wie kolega? — Jestem bardzo ciekawy, która też z chorób będzie przyczyną śmierci naszego pacyenta!...

Sprzymierzone.

— Kasiu! Ja mam dziś wieczorem wyjść z domu! Postaraj się, aby mój mąż tu pozostał!...

Z prawd życiowych.

Wielbiciel klęczący przed swą wybraną, przypomina wielbłąda, na którego mają znosić ciężary.

Biały kolor jest oznaką niewinności, dlatego zapewne niejedna niewinność tak chętnie się blanszuje.

Można być z przyzwyczajenia wiernym, trudno jednak kochać z przyzwyczajenia.

Obliczono już drogę gwiazd i słońca, niestety nie można tego powiedzieć o myślach kobiety.

Ukarana ciekawość.

(Obrazek z życia żołnierskiego).

Na inspekcyę pułku artyleryi zjechał pan brygadyer. Po powrocie z pola ćwiczeń do koszar, kazał sobie pan jenerał wyczyścić buty jednemu z żołnierzy.

Popołudniu oglądanie koszar. Wszystko szło jak z płatka, jenerał, pułkownik, majorowie i kapitanowie byli wobec tego w najlepszem usposobieniu.

Pan jenerał zwraca się w międzyczasie do jednego z kanonierów, uważanego w całym pułku za najgłupszego:

— Kto ja jestem, mój synku?

— Melduję posłusznie, pon jenerołmajor X.!

— Doskonale! A skąd wiesz o tem?

— Melduję posłusznie, byłem przed południem na warcie i pytałem się pana wachmistrza, jak się pon jenerol nazywajom!...

— A dlaczego się pytałeś, mój chłopcze?

— Melduję posłusznie, bo byłem ciekawy, jak się nazywo ten pon, co mi doł ino cztyry halerze za wyczyszczenie butów!...

Ogólna konsternacya i koniec inspekcyi, która, wedle sprawozdania do komendy korpusu, wypadła pod psem!...

Ostrożna.

Zbliża się czas Wielkanocy,
Stara matka córkę biedzi,
Czy wyznała księdzu wszystko,
Co powinna — na spowiedzi?

Czy z skruszonem dobrze sercem
Pouczyła jegomościa,
Że kochanka swego miała
Nieraz w nocy jako gościa?

Że trwa grzeszna ta znajomość
Od zeszłego roku wiosny?...
— Nie! — odpowie córka na to,
Bo ksiądz bardzo jest zazdrosny!...

Na Panieńskich Skałach.

— Maniu! O tych czarownych chwilach, jakie tu spędziliśmy, nie zapomnę do śmierci!

— I ja także, najdroższy!...

— Ale ty do mnie napiszesz wkrótce, co z tobą słychać?

— Naturalnie! Musisz mi jednak powiedzieć, jak się nazywasz i gdzie mieszkasz!

Optymistka.

Gospodarz: Panno Stefciu! Już piętnastego, a czynsz jeszcze nie zapłacony!

Stefcia: Niestety, wiem o tem! Niech pan jednak będzie jeszcze cierpliwy! Codziennie oczekuję pieniędzy!

Gospodarz: A od kogo? Jeśli wolno spytać?...

Stefcia: Skądże ja to mogę wiedzieć?...

Na linii A-B.

— Co to znowu! Jak śmiesz pan robić mi podobne propozycye! Czy nie widzisz, iż masz przed sobą uczciwą kobietę?

— Bardzo przepraszam! Ale ja mam bardzo krótki wzrok, a okulary zostawiłem w domu!...

Kto ma racyę?

— Mój Karolku! Bardzo ładnie byłoby, gdybyście wy, mężczyźni, mogli się odzwyczaić od nadużywania alkoholu!... W stanie opilstwa jest mężczyzna zdolnym do wszystkiego!...

— Jesteś w błędzie, moja mała... Przeczytaj sobie rozprawę o alkoholiźmie, a przekonasz się, że właśnie alkohol osłabia wszelkie popędy...

Trafił frant na franta...

Na targu na Groblach znalazł się jeden z handlarzy koni, który przyprowadził za sobą kulejącą i ślepą szkapę. Nikt jej też nie chciał kupić. Nareszcie znalazł się jakiś żydek z Chrzanowa i zapytał o cenę.

— Czterdzieści koron! — odpowiada właściciel.

— Co? Czterdzieści! Taż ona ślepa i kuleje! Dam dwadzieścia koron...

Targ w targ kupił konia za dwadzieścia pięć koron.

Gdy go prowadził do domu, spotyka go przyjaciel i oglądnąwszy nabytek dziwi się, że się pozwolił oszukać, gdyż koń tyle nie wart. Żydek zaśmiał się tylko i powiada:

— Ty się nie bój! Już ja wezmę za ten kuń swe pieniądze! On tylko dlatego kuleje, bo jest źle podkuty...

Przyjaciel nie miał nic lepszego do roboty tylko natychmiast pobiegł do handlarza i zawiadomił go o tem, co nowonabywca powiedział. I ten uśmiechnął się złośliwie i rzekł:

— Nie! Ja go umyślnie tak kazałem okuć, żeby innych w błąd wprowadzić!

Z tą wiadomością podążył znowu ów herold do obywatela chrzanowskiego, a gdy mu ją zakomunikował, ten odparł:

— Nic nie szkodzi! Ja jemu dałem fałszywą dwudziestokoronówkę, to i tak na tym interesie nic nie stracę!...

— Pan Witold...

— Skądże znowu! — Mówiłam ci przecież, że o schadzkę prosił mnie Ludwik! Ciągle ich mieszasz ze sobą!...

— Tak! Tak! Jakże jednak mogłaś go widzieć, skoroś spała? Miałaś chyba zamknięte oczy?

— Naturalnie! Na momencik je jednak otworzyłam... Sen mój był tak łudząco udamy, iż Ludwik, w obawie, by mnie nie obudzić, zbliżył się po cichutku ku kozetce, nachylił się nademną i gorącym pocałunkiem musnął zaledwie mą rękę... Ogarnęło mnie błogie uczucie, byłabym go chwyciła w objęcia, trzeba jednak było wytrwać w swej roli...

— Sądzę jednak, że nie ograniczył się na tym jednym całusie, gdy się przekonał, że ty spisz tak twardo?...

— Ach... miałam wówczas tak słodki sen... Sniło mi się...

— I nie obudziłaś się?

— Nie!

— Nawet wówczas, gdy...

— Nawet wówczas! Za żadną cenę nie chciałam być naocznym świadkiem mego zakłopotania, w jakiem bym się była wobec niego musiała znaleźć w tej chwili, nie żądałam też dowodu wdzięczności z jego strony za to, żem go nareszcie wysłuchała... Ani jego gorące pocałunki, ani jego uściski, przeciw którym, pogrążona w śnie głębokim, nie mogłam się bronić, nie zniewoliły mnie do otwarcia oczu, do ostatniej chwili Ludwik był przekonany, że ja śpię. Jeszcze jeden gorący pocałunek, jeszcze jeden uścisk, Ludwik, tak, jak wszedł, bez szelestu opuścił mój pokój i by nie robić hałasu nie domknął nawet drzwi...

W tem miejscu pani Helena przerwała swe opowiadanie, westchnęła głęboko i spojrzała na swą przyjaciółkę. Ta zwróciła na nią także swe oczy i po krótkiem milczeniu rzekła:

— Jak dotąd, nie widzę jeszcze żadnego nieszczęścia! Nie rozumiem, gdzie tu ono tkwić może... ...Kochasz i jesteś wzajemnie kochaną, a ponadto, dzięki twej przebiegłości nie możesz sobie, nawet robić wyrzutów, że złamałaś zaprzysiężoną mężowi wierność! Inna kobieta na twem miejscu cieszyłaby się, nie rozpaczała!...

— Tak, moja droga, tragedya jednak rozpoczyna się dopiero w tem miejscu! Wysłuchaj cierpliwie do końca, a przyznasz mi racyę!... Ach ten garbaty los zawsze nam się daje we znaki! Właśnie bezpośrednio po wyjściu Ludwika chciałam wstać i zejść do ogrodu, gdy wtem usłyszałam tuż za drzwiami zbliżające się znowu męskie kroki.. Nie ulegało wątpliwości, że to Ludwik wracał...

— Zaciekawiasz mnie, moja mała!...

— Miałam jeszcze tyle czasu, że rzuciłam się znowu na kozetkę i zamknęłam powieki, jak tylko mogłam najsilniej! Wszedł do pokoju, zbliżył się ku mnie i nie tracąc czasu, począł okrywać pocałunkami moje ręce, ramiona, oczy, wargi... z prawdziwą męską siłą przycisnął mnie do swej piersi, a ja spałam, oddychając ciężko... On tymczasem...

— Zazdroszczę ci! Anim myślała, że Ludwik jest tak dzielnym mężczyzną...

— Ach!... Pozwólże mi skończyć!... W chwili, gdy lekko podniosłam powieki...

— Czy ten drugi sen nie był tak przyjemnym, jak pierwszy?

— Owszem! Jeszcze słodszy, jeszcze milszy! W upojeniu, w jakiem się znalazłam, otworzyłam oczy i, wyobraź sobie moje nieszczęście...

— Nie widzę dotąd żadnego!...

— Ujrzałam przed sobą... Witolda!... Przechodząc koło mego mieszkania spostrzegł, że drzwi są uchylone, więc wszedł do wnętrza... Teraz jestem dopiero w kłopocie, gdyż nie wiem, którego z nich bardziej kocham i dlatego przyszłam do ciebie, moja przyjaciółko po radę i pociechę w tem zmartwieniu...



Co właściwie straciła?

(Rozmowa ojca z córką).

— Nieszczęsna!
— Przebaczenia, mój ojcze!
— Więc tak nizko już upadłaś?
— Niestety!...
— Powiedz przynajmniej, jak do tego doszło!
— On, przychodził codziennie pod nasz pensyonat...
— I co dalej?
— I tam go poznałam...
— No, a dalej?
— Zaprosił mnie do cukierni!...
— No, a dalej?
— Potem zaklinał mnie, bym go odwiedziła w jego mieszkaniu!...
— No, a dalej?
— Usłuchałam go i poszłam!... Pocałował mię w same usta...
— No, a dalej?
— A ja straciłam wtedy głowę!...
— Ty małpo obrzydła! I ty to nazywasz *głową?...* Przecież uczyłaś się somatologii...

Oburzona.

— Więc zerwałaś stosunek, jaki cię łączył z panią Maryą?
— Naturalnie! To jest kobieta do szpiku kości zepsuta! Wyobraź sobie, ona z własnym mężem utrzymuje platoniczny stosunek!...

Na pierwszego.

— Dziś jest pierwszy! — tak gospodarz
Rzekł do lokatorki z rana
Ja, bo lubię punktualność,
To zasada moja znana!...

— Dobrze! — dama odpowiada
To, com winna oddam święcie
Pozwólże pan do sypialni,
Ja tam przyjdę w tym momencie!...

Podlotki między sobą.

— Ja wyjdę za mąż tylko za właściciela dóbr!
— A ja znów za oficera!
— Ja zaś za poetę...
— No, a ja za właściciela dóbr, który równocześnie byłby oficerem rezerwowym i umiał pisać wiersze...

Przyjaciółka zwierząt.

Do jednego z krakowskich weterynarzy zgłosiła się zacna matrona ze swym ulubionym pieskiem, Lizandrem, celem konsultacyi. Pan doktor opukał, obsłuchał i obwąchał biednego czworonoga i orzekł, że cierpi na tyle najrozmaitszych słabości, iż nie pozostaje nic innego, jak skrócić mu męki przez podanie trucizny.

Stało się, jak doradził, w kilka minut później piesek już nie żył, a poważna matrona roniła nad jego zwłokami gorące łzy i zapewniała, że śmierci jego nie przeżyje...

— Wstydziłaby się pani — rzecze na to weterynarz — tak opłakiwać zgon psa! Cóżby dopiero było, gdyby tak umarł mąż pani...

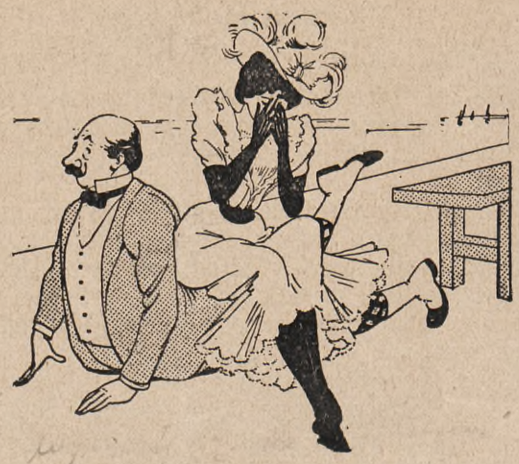
— Po mężu miałabym przynajmniej pensyę, toby mnie pocieszyło! A po tym biedaku nic mi nie pozostało!... Chyba tylko jego skórka!...

W komisyi podatkowej.

— Czy posiada pan jaki nieruchomy majątek?...
— Owszem, panie nadradco dobrodzieju...
— A dlaczego nie podałeś go pan we fasyi? To jest zatajenie, które pociąga za sobą dotkliwą karę!
— Sądziłem, że to zbyteczne! Mam zepsuty rower i sparaliżowaną teściowę!

Myśl kokotki.

— Wczoraj śniło mi się, iż pojechałam nad morze. Kto wie, czy mi się znowu dziś nie przyśni, kto będzie mym towarzyszem podróży!...



Jak powstaje arcydzieło.

(Wskazówka dla młodych artystów).

1.

— Rzadko się zdarza widzieć tak klasycznie piękną rączkę, jak pani dobrodziejki! Nazwałbym się najszczęśliwszym ze śmiertelników, gdybym ją mógł odtworzyć w gipsie!
— A czy musiałabym w tym celu przybyć do pańskiej pracowni?
— Tak jest! To byłoby pożądanem!
— Żałuję bardzo, ale jako kobieta, która uważa na swą dobrą opinię, nie mogę się na to zgodzić!
— Ależ, łaskawa pani! Przysięgam najsolenniej, iż nikt o tem się nie dowie! Obecność pani natchnie mnie do wykonania prawdziwego arcydzieła! Wysłuchaj mnie! Proszę o to gorąco!...
— Niech więc będzie, jak chcesz! Proszę czekać na mnie jutro około drugiej popołudniu.

2.

(W dwa tygodnie później).

— Najdroższa Jadziu! Masz tak cudną nóżkę, iż doprawdy byłoby grzechem, gdybym nie zabrał się zaraz do wymodelowania jej! to będzie prawdziwe arcydzieło!
— Wymagasz za wiele mój kochany! Zastanów się tylko! Ja jestem przecież uczciwą kobietą, mam męża i dzieci!
— Nie chcę o tem nawet słyszeć! Wiem tylko, że jesteś mym aniołem, mojem bóstwem! Chciej mieć do mnie zaufanie, dalekim jestem od jakichś nieuczciwych zamiarów.
— Hm! skoro tak powiadasz!... Nie mogę odmówić twej prośbie mój aniele!...
— Dzięki ci, stokrotne dzięki! Teraz już wiem, że stworzę coś takiego, co zachwyci cały świat!...

3.

(W trzy miesiące później).

Wyjątek ze sprawozdania z Wystawy Sztuk Pięknych:

Pierwszą nagrodę na tegorocznym konkursie otrzymała rzeźba naszego młodego, a jednak tak utalentowanego artysty, pana X., przedstawiająca kąpiącą się Wenus. Znawcy nie mieli po prostu słów pochwały dla tego arcydzieła, które świadczy, że artysta pracował nad niem z całem przejęciem się i wlał w nie całe swe natchnienie. Szczególniej nogom posągu poświęcił autor najwięcej starań i zabiegów...

Już nie potrzeba.

Więc córka pani nie wychodzi już za mąż za pana Józefa.
— Nie! Już nie potrzeba, bo dziecko umarło!

Dobry sobie.

Do jednego z krakowskich obywateli, znanego z dobrego serca i dobroczynności względem biedaków, zgłasza się pewnego dnia jakiś dość mizernie odziany człowiek i przedstawia się, jako były artysta dramatyczny. Ponieważ pragnąłby się znowu dostać na deski teatralne, w tym zaś kostyumie, jakim obecnie rozporządza, ani o tem myśleć, prosi, by zacny dobrodziej ludzkości ofiarował mu jakieś porządniejsze ubranie.

I tak się stało, otrzymał nawet pozwolenie, by zaraz na miejscu zmienił garderobę.

Gdy już był gotów, pyta gospodarza:
— Zapewne częściej odwiedzają pana dobrodzieja biedacy?
— Tak jest! Ale cóż panu na tem zależy?
— Bo w takim razie zostawiłbym tu swoje stare ubranie! Może je pan zechce darować, któremu z nich, bo ja go już nosić nie będę.

Otwarty.

W służbie u pana kapitana służyła od kilku lat Kasia, bardzo porządna, choć już dość leciwa kucharka i należycie przytem brzydka. Od jakiegoś czasu zmieniła się jednak widocznie, wyglądała coraz gorzej i zaniedbywała się w służbie, co zwróciło nawet na siebie uwagę pani domu. Wzięła więc Kasię na spytki i dowiedziała się, że poznała ona jednego ze żołnierzy z kompanii pana kapitana i zawiązała z nim stosunek, który niestety, nie pozostanie bez skutków. Co jednak najgorsze, żołnierz chce ją teraz puścić kantem i o żeniaczce wcale nie myślí, choć właśnie kończy swą służbę i powraca na wieś.

Dowiedziawszy się o tem, wezwała pani kapitanowa swego małżonka na poufną konferencyę, przedstawiła mu dokładnie całą sprawę i wydała rozkaz, aby wpłynął na swego podwładnego.

Pan kapitan, posłuszny rozkazowi swej domowej władzy, przywołał przerażonego kaprala przed swe oblicze i rzekł doń po ojcowsku:

— Słuchajcie kapral! Miałem was dotąd za bardzo porządnego człowieka, tymczasem widzę, że się pomyliłem!... Jak można było uwieść tak porządną i pracowitą dziewczynę, a potem puścić ją w trąbę?... Co to znowu ma znaczyć!... Dlaczego kapral nie chce się z nią ożenić?

Biedny chłopak stał wyprostowany jak struna przed obliczem swego przełożonego i nie mógł jakoś wykrztusić ani słowa na swe usprawiedliwienie...

Wreszcie na ponowne wezwanie pana kapitana wyrecytował jak z książki:

— Melduję posłusznie, panie kapitanie, ja Kasię widziałem tylko w nocy... Gdym ją raz ujrzał za dnia, zaraz pomyślałem sobie: Uciekaj chłopie, bo samochcąc wleziesz w nieszczęście!

Na stole operacyjnym.

Podczas ciężkiej operacyi w klinice chirurgicznej, zanarkotyzowano pacyenta. Gdy już przebieg jej miał się ku końcowi, spostrzegł profesor, że twarz pacyenta poczyna sinieć, natomiast nogi jego poruszają się kurczowo.

— Panie doktorze! — woła nerwowy profesor do asystenta. — Co to znowu za narkoza?... Chory od góry umiera, a dołem chce uciec ze stołu operacyjnego!...

Dobry pretekst.

Ujrzał facet raz facetkę
Jak wsiadała do dorożki
I zawołał z entuzyazem:
„Co za łydki! co za nóżki!...“

— A co? prawda? Ja wiem o tem
Brzmi odpowiedź młodej damy —
Jedź pan do mnie! tam swobodnie
Łydki nasze porównamy!...

Zawsze jednaki.

W jednem z miast galicyjskich wybudowano nowy wspaniały gmach dla sądu obwodowego wraz z ogromną salą, przeznaczoną dla rozpraw przed przysięgłymi. Naturalnie i więzienie urządzono według najnowszych wymogów hygieny, co szczególniej chwalili sobie aresztanci, chętnie ściągający tu na zimę.

Inauguracyą posiedzeń sądu przysięgłych była rozprawa, w czasie której jednogłośnie uwolniono oskarżonego pomimo wszelkich wysiłków pana prokuratora, który starał się go przedstawić w najczarniejszych kolorach.

Wychodząc z sali sądowej rzekł prokurator do towarzyszącego mu prezydenta:

— Doprawdy, nie pojmuję, jak można było tak piękną salę zohydzić do tego stopnia wyrokiem uwalniającym!...

Dowód zaufania.

Lekarza miejskiego w X. wzywa już po raz drugi w tym roku pewna familia, ale tylko w tym celu, by wystawił świadectwo śmierci dla jednego z jej członków. Na pożegnanie rzecze doń ojciec rodziny:

— O! my zawsze wzywać będziemy pana doktora, bo my mamy do pana zaufanie!...



Tak się to zwykle dzieje!

W pewnej poważnej instytucyi, nie powiem jednak, czy ona jest rządową, czy też autonomiczną, gdyż dałem słowo, że tajemnicy nie zdradzę, przydzielony do biura prezydyalnego oficyał porządkuje podania ubiegających się o rozpisaną posadę kandydatów i bada pilnie, jakie który z nich ma kwalifikacye.

Na to wchodzi pan radca dworu, przełożony biura. Pan oficyał wita go z należytem nabożeństwem, jako bardzo rzadkiego gościa w biurze i zabiera się z powrotem do pracy.

— A cóż tam pan robisz? — pyta dostojnik.

— Układam podania kandydatów wedle ich kwalifikacyi!

— Ha! ha! ha! Doskonały sobie! Panie! Czy pan tu pracujesz pierwszy tydzień?... I nie szkoda pańskiego czasu i roboty?... Za cóż panu właściwie rząd płaci?!...

— Sądziłem, panie radco dworu, że tylko w ten sposób można wynaleźć najgodniejszego kandydata, jeżeli się dokładnie zbada, jakie każdy z nich ma kwalifikacye i uzdolnienie!...

— Głupstwo, kochańciu! Pan jesteś jeszcze, jak widzę, nowicyuszem! Dowiedz się pan, że choć nie spojrzałem jeszcze na podania, wiem już, kto posadę otrzyma!... Jest nim siostrzeniec jego ekscelencyi... Czy panu się to jeszcze wydaje dziwnem?

— Tak jest, panie radco dworu! Pocóż w takim razie rozpisuje się konkurs?

— E... Jesteś pan dziecinny! Czy nie widzisz pan, ile tu stempli po koronie na podaniach, a po trzydzieści halerzy na allegatach?...

W kłopocie.

— A pani nad czem tak sobie łamie głowę, moja kochana pani Teselli?

— Myślę nad tem, coby tu znów zrobić, aby świat mógł o mnie mówić.... O mych pamiętnikach nawet „Kuryerek Codzienny“ nie chce już pisać...

Dobra rada.

— Nie mów mi nic o Stefce! Ona ma fałszywe zęby...

— Jeśli cię to razi, to ona może je każdej chwili wyjąć z ust...

Tempora mutantur...

— Cóż tam słychać z hrabią Lolem?...

— Coraz gorzej! Przy pierwszem małżeństwie z córką żydowskiego bankiera, musiała się ona wychrzcić, przy obecnem, musiał już on przejść na wiarę mojżeszową...

Pocieszył go.

Na rogu ulicy Floryańskiej, tuż obok kościoła Maryackiego, gdzie zazwyczaj panuje ogromny przeciąg, stał jakiś jegomość i oglądał trzymane w ręku papiery. Wtem podmuch wiatru wyrwał mu je z ręki... Biedak podążył za nimi, co widząc pyta go z współczuciem jeden z przechodniów:

— Czy to są papiery wartościowe?

— Tak jest, mości panie! — odpowiada zagadnięty. — To są akcye Banku parcelacyjnego...

— W takim razie niech się pan o nie nie obawia! One nie pójdą zbytnio w górę!...

Humor krakowskiego andrusa.

Pani X., żona jednego z krakowskich mecenasów, spodziewała się właśnie odwiedzin bociana, nie wychodziła też na miasto, chyba w dni bardzo pogodne i używała przechadzki po plantacyach miejskich, gdzie każdej chwili mogła sobie na ławeczce wypocząć.

Pewnego dnia spotyka ją w czasie spaceru krakowski andrus i przyglądnąwszy się jej zdeformowanej wielce postaci, przystanął i kiwając głową, mówi do swego towarzysza:

— Patrzaj Antek! Ta panienka musi być już po zaręczynach!...

Salomonowy wyrok.

Dyrektor (do ucznia): Za ten pamflet, który napisałeś przeciw panu profesorowi, powinienbyś właściwie być wydalonym z zakładu. Grono profesorów postanowiło jednakowoż tym razem ci przebaczyć, natomiast ja udzielam ci nagany, ponieważ zrobiłeś w nim kilka rażących błędów ortograficznych!...

Praktyczne zastosowanie przysłowi.

— *Cierpliwość przezwycięża wszystko* — rzekł do siebie czuły zięć, który tak długo dosypywał swej teściowej ciemiężycy do tabakierki, aż z powodu nadmiernego kichania, nie mogła potem przez parę tygodni ani ust otworzyć.

— *Milczenie jest złotem* — pomyślał sobie pan Kalasanty, którego zaproszono na obiad do znajomych. Nie odezwał się ani słowa, jadł natomiast za trzech.

— *Szczęście jest jak szkło, tłucze się nader prędko* — zakonkludowała kucharka Marysia, która z żałości po sprzeniewierzeniu się jej kochanka upuściła na ziemię tacę z całym tuzinem szklanek...

Fatalność.

Pompier kocha się w kucharce,
Jest wzajemną mu kucharka,
Lecz kochanek mimo tego
Na okrutny los swój sarka.

Bo pod względem jej wierności,
Jest w rozterce nieustannej —
Aż raz pyta ze wzruszeniem:
„Czy ja mógłbym przyjść do panny?“

I z czułością niewymowną
Ściska swój ideał w pasie.
— Owszem! — rzecze mu dziewica —
Tylko nie wiem w jakim czasie!

Gdy się kochać to w sekrecie
I z rozmysłem i rozumnie,
Cóż? Jam w dzień jest wciąż u pani
W nocy znowu — pan jest u mnie!...





Tertius gaudens.

— Czy słyszałeś, jakie Ignacego spotkało nieszczęście?

— Nie wiem nic o tem!

— Wyobraź sobie, moja żona z nim uciekła!...

Nigdy nie zadowolony.

Pan Tomasz, mąż pięknej a zalotnej pani Loli, gniewał się zawsze niepomiernie, ilekroć się dowiedział, że ktoś z jego przyjaciół otrzymał jakiś spadek.

— Psiakrew! Że to człowiek nie ma do niczego szczęścia! — mówił pewnego razu w liczniejszem towarzystwie, w którem opowiadano sobie, że pan X. otrzymał w spadku po swej ciotce kilka tysięcy. — Jestem pewny, że gdyby nawet wyzdychały wszystkie dyabły w piekle, żaden nie zapisałby mi ani pary rogów...

— Ależ mężusiu! — rzecze na to żona — Jak można być tak zachłannym! Bądź kontent i zadowolony z tego, co już masz! Na co ci więcej rogów?...

Nad ranem.

Na plantacyach, obok Drobnera, stoi oparty o sztachety jakiś dobrze podcięty jegomość i spoglądając na niebo pyta przechodzącego obok obywatela:

— Panie! Przepraszam... Czy to słońce, czy księżyc!

— Nie mogę służyć — odpowie zagadnięty — Ja nie jestem tutejszy.

Przemyślny.

Według obowiązujących przepisów, żonaci rezerwiści, powołani do ćwiczeń wojskowych, mają prawo żądać zapomogi ze skarbu państwa, którą wymierza się według liczby ich dzieci.

Pewien robotnik, który właśnie we wrześniu odbywał ćwiczenia, wezwany został do biura wojskowego w magistracie, gdzie zapytano go, dlaczego dotąd nie wniósł podania o asygnowanie owego, należącego mu się wsparcia.

Zakłopotany, poskrobał się za ucho i rzekł po chwili:

— Chciałbym poczekać jeszcze jakiś czas! Moja żona lada dzień spodziewa się rozwiązania, wówczas otrzymałbym więcej, niż obecnie!...

Zdradziła się.

— Zosiu! Widziano cię wczoraj wieczór, gdyś wchodziła do hotelu z jakimś jegomościem...

— Ależ, moja mamusiu, to niemożliwe! Przecież wówczas było już zupełnie ciemno!

Z Czarnogórza.

Króla Nikitę odwiedził w Cetynii ubiegłego lata jeden z amerykańskich milionerów i tak był zachwycony gościnnem przyjęciem, iż z balkonu królewskiego konaku począł rozrzucać srebrne dolary pomiędzy zgromadzonych Czarnogórców. Gdy w międzyczasie oglądnął się poza siebie, spostrzegł, że gospodarza przy nim niema, po dłuższem rozglądaniu się dopiero, dojrzał go wśród tłumu wiernych poddanych, wyczekującego dalszego ciągu srebrnego deszczu.



— Pół godziny już mi się przypatruje! Ten osioł zdaje mi się, nie zna się wcale na wartości czasu!...



— Sądzę, że chyba panienka nie powinna się skarżyć na gości hotelowych!

— O! do skargi przychodzi bardzo rzadko! Zazwyczaj godzi się każdy polubownie z mym adwokatem!



— Znam już panią dobrodziejkę w ubraniu kąpielowem, gdy zobaczę ją jeszcze w stroju balowym, będę się już mógł dokładnie zoryentować w sytuacyi.



— Tylko uważajcie, mój Janie, czy ktoś nie podpatruje nas, bo ja jestem uczciwa dziewczyna i nie chciałabym się narazić na złośliwe języki!..



— Nie pojmuję, moja Felciu, jak można zdradzać swego narzeczonego! Toż to mem zdaniem najlepszy człowiek pod słońcem!.

— Może ciocia ma i racyę! Przy świetle księżyca i gwiazd, jest jednak zupełnie do niczego!...



— Gotowa jestem zgodzić się na pańską ofertę, nie znam jednak pańskich stosunków!

— Oto może pani być zupełnie spokojna! Dotąd miałem tylko jeden, a to się chyba nie liczy!...



— Żałujesz może moja Kaziu?

— Tak! Ale tylko tego, żem ci tak długo kazała czekać!



— Spodziewam się, moja Helu, że w twem sercu, prócz mnie, nikt inny miejsca nie znajdzie!

— To się samo przez się rozumie! Przy twym wzroście i tuszy, byłoby to wprost niemożliwem!...



Ferdek Eleuteryk.

Klawy jenteres z tym Trypolisem! Jak ino Kuryjerek ogłosiuł odezwe do narodu, żeby Turkom spieszyć na pomoc, bo bezkurcyjo Włoch nastempuje im na pienty, tak dołem se spokój ze wszelkiemi interwiu i zapakowawszy manatki czekom, rychło ozwie sie tromba bojowo! Ale ona pono sie już nie ozwie, bo pon prekurator powiedzioł:

— Majeranku! Siedź cicho!... — a wiadomo, że z nim zaczynać sie nie opłaci!

A jo byłem właśnie myślońcy, że jeśli kiedy, to teroz bedzie mógł człek być do różnych zaszczytów dochodzoncy, bo jezdem pewny, że sułtan za mą waleczność zrobiułby mnie co najmnij jeśli nie jakim trypolitańskim cysorzem, to z pewnościom pirszym eunuchem haremowym, bo do tego się zupełnie nadaję.

Jedno mi się ino nie podobało, to to, że Mańka uparła sie, jako i ona bedzie na wojne jechajonca, bo, jak powiado, Turki, to som bardzo przyjemne menszczyzny i lo kobitów majonce noleżyty respekt. Przyznom sie szczyrze, że żywygo baszy nie widziołem, wienc nimoge godać, czy mo ten respekt noleżyty, czy ni, roz godołem ino w swym życiu ze sułtanem, ale ten nic mi nie pedzioł, ino poszczekiwoł i krenciuł ogonem. Pewnie już po tym ogonie była kużda Czytelniczka domyślajonco sie, że to był pies... Do onyj jednakowoż podróży wracajoncy, musze być zaznaczajoncy, że bołbym sie puszczać Mańke samopas miendzy Turków, bo to lo brzanów som niebezpieczne osoby, ba, nawet i Włochy, jako południowce, majom goroncijszom krew, niż nie przymirzajoncy pirszy lepszy z nos...

Godom wienc Mańce:

— Co ci sie zachciwo Turków! Mało ich to mosz na Kuźmarku w Krakowie... Tamte z Konstantynopola wyglondajom tak samo, takie same majom brody i myśle, że i ten respekt bedzie u nich jednakowy...

— Kiedy jo chce! — woło Mańka — a ty wisz, że jak mi sie zachce, to musze zawsze postawić na swojem!... Co bedziesz zreśtom robiuł w Krakowie, kiedy tu gotów człowiek z głodu skrepirować, bo tako drożyzna, że nie długo nie bedzie nawet mioł co człek do gęby wsadzić! Żeby to choć było lato, nocowołby człek na plantach, albo w olejendrach, lub w byziu, mógły sie żywić kasztanami. Tymczasem już mróz zaczyno ściskać człeka za łydki, brzany ciongnom barchanowe jenteresy z kufrów a i człekowi przydołby sie jakowyś Jegier, choćby nawet przechodzowany.

Co inszygo, gdyby człek był poknajoł do onygo Trypolisu! Tam jest tak przyimno aura bez cały rok, że wszelko narodowość, czy to turecko, czy murzyńsko, chodzi z przeproszeniem bez krawatki, a choć morze majom pod nosem, majtków wcale nie som znajoncy!

Skrós właśnie tygo Włochy postanowiły zabrać se ów Trypolis, na podstawie zasady, co sie nazywo *mir nichts, dir nichts*. Widzom Europejczyki, że sułtan kreci sie na swym złocistym stolcu, wienc kużdy gotów mu zrobić przyjacielskom przysługe i uwolnić go od trudów i kłopotów... Włochy już go grajfnęły za Trypolis, Anglia wyciongo grabe po Egipt, Austrya mo apetyt na macedonie w Salonikach, abo i odwrotnie, nawet Niemiec, choć daleko, tyż nie pogardziłby kawałeczkiem, byle tylko nie był najgorszy!...

Ale *Kuryjerek* zabiuł im takigo sakramenckiego klina, że wszyscy odskoczyli, jak żyd, kiedy zoboczy świnconom wode, a wiadomo, że gudłaje majom przed niom boja. Sułtanowi, skoro puczuł za sobom takie poparcie, wstompiło nowe życie we wszelkie członki, niczym po zastrzyknienciu sześćset sześć!... Włochy o mało nie popuściły ze strachu w Trypolisie, a Austryjoki położyły swojom grabe na legionie i rzekły:

— Weto!... Nie pozwolom!...

Zrzedła zaroz sułtanowi mina, opadły nadzieje, a Włochy zaczynajom robić wyrzuty, że zamiast pendzić turków na morze, chcemy im pomagać, a zapominomy, że Włochy od tylu lot kormiom nos makaronem!...

Teroz dopiro nie wiem, kto mo racyje, tak samo, jak nimoge sie jij dopatrzyć w tyj sprawie, gdzie to strugola zahatrzyli na czternaście dni do ula, ponieważ nie chcioł jednygo młodygo menczynasa pusknońć bez hopów za brame!... Jedne szmaty grypsajom, że ów pon Grynszpan, czy Lustgarten mioł słuszność, jensze utrzymujom, że nie, bo oni po dziesiontyj wychodzili zawsze, a nie dawali nic strugolowi do graby, chyba guziki! Cóż zaś chłopu po guzikach, skoro go nie stać na kupienie sobie portugalii... Za stary przecie, aby mioł grać w guziki, zreśtom i to już niebezpiecznie, bo policyjo mo sie nareście zabrać na cstro do tempinio wszelakigo hazardu, aby sie już nie powtórzyła sprawa Seinfeldowo!.. Po cichutku, kiedy nikt nie widzi i nie słyszy, można se ciupnońć w karcioszki, ale publicznie, ani myśli, a w guziki trza właśnie na ulicy być grajoncym i odbijać od ściany...

Co mi ta zreśtom do tygo, chciołbym, aby ten legijon już roz pomasirowoł na Włocha, abyśmy mogli być śpiwajoncy:

Marsz, marsz Dombrowski
Z Krakowa do Afryki,
Zrobimy z Włochów
Tureckie bifsztyki!...



Z małżeńskich rozmówek.

— Poco ty u dyabła sprawiasz
Takie hafty i koronki?! —
Tak oburzał się oficyał
Na rozrzutność swojej żonki

— Tak! żałujesz mi bielizny! —
Odpowiada żonka miła,
A wyganiasz mnie do radcy
Bym o awans twój prosiła!...

Z półek księgarskich.

Do Redakcyi *Bociana* nadesłano w ostatnich czasach następujące najnowsze wydawnictwa:

Europejska kultura. Zbiór bajeczek dla grzecznych dzieci, napisał Wiktor Emanuel, król włoski.

Jak się robi reklamę czyli historya legionu polskiego wysłanego na złość panu prokuratorowi na odsiecz Trypolisu napisał Maryan z Dąbrowy.

O rozsadnikach cholery, tyfusu i dżumy hodowanych w rowach gmin przyłączonych. Wydanie fizykatu miejskiego w porozumieniu z zakładem czyszczenia miasta. Dzieło nagrodzone na kongresie hygienistów.

Ruch umarłych w okresie wyborczym do Rady Państwa. Sprawozdanie komisyi statystycznej i miejskiego komitetu wyborczego (z portretem pana Jana Kantego Kantowicza).

Rozmowa w tytułach inseratów.

Owa elegancka dama...
Przystojny mężczyzna..
Tylko trzy słowa!
Wygodne łóżko jest połową szczęścia.
Prawdziwa rozkosz!
Egzaminowana akuszerka przyjmuje panie na czas słabości...

Ważdy powód.

Więc pani hrabina postanowiła stanowczo rozwieść się ze swym mężem?

— Tak jest!

— Przecież państwo mieliście przed niedawnym czasem, jeśli się nie mylę, synka!

— I to prawda! Ale ja podejrzywam właśnie mego męża, że jest przekonany, iż on jest jego ojcem!... A to właśnie nieprawda!

Uświadomiony Kubuś.

Mały Kubuś, słysząc historyę sporu dwu matek, które zwróciły się do króla Salomona z prośbą o rozstrzygnięcie, do której z nich syn należy, rzekł po namyśle:

— Sądzę, że król Salomon byłby jeszcze dokładniej pokazał swą mądrość, gdyby był zgadł, nie, kto jest matką tego chłopaka, ale kto jego ojcem!...

Poezya i proza.

W domu:

Ona (do siebie): Znakomity wynalazek ta benzyna! Dzięki jej, moje stare rękawiczki wyglądają zupełnie, jak nowe!... No, teraz jazda na bal!...

Na balu:

Ta sama (do swego dansera): O! Na przejażdżkę automobilem nie zgodziłabym się nigdy! Ja tak nie znoszę zapachu tej wstrętnej benzyny!...

Telegramy wojenne.

Rzym: U wjazdu do Dardaneli natknęła się nasza flota na turecką i zniszczyła ją po całodziennej morderczej walce. Wszystkie trzy tureckie łodzie rybackie poszły na dno, o ratowaniu załogi nikt się nawet nie pokusił, gdyż nie było na nich ani żywej duszy. Szczególniej odznaczyły się nasze nowe pancerniki, które w liczbie sześciu przez kilka godzin ostrzeliwały nieprzyjaciela. Honor floty włoskiej uratowany. Książę Abruzzów był przedmiotem niebywałych owacyi.

Tarent: Donoszą tu z Prevezy, że cała flota turecka w liczbie dwu parowców handlowych poddała się eskadrze włoskiej. Entuzyazm w całych Włoszech nie do opisania. Książę Abruzzów otrzymał brylanty do orderu Anuncyaty.

Syrakuzy: Król włoski zwiedził dziś osobiście zmobilizowane trzy dywizye floty wojennej, które mają się udać w pościg za turecką szalupą, która odpłynęła w kierunku Trypolisu. Przy tej sposobności wyraził uznanie księciu Abruzzów i oświadczył, że historya policzy go w poczet największych bohaterów narodowych.

Trypolis: Rozstrzygająca walka rozegrała się wreszcie u wybrzeży afrykańskich. Przez trzy dni dochodził z pełnego morza grzmot armat. Cała włoska flota wojenna w liczbie czterdziestu siedmiu okrętów brała udział w morderczej bitwie, która zakończyła się zatopieniem tureckiego okrętu. Sprowadzeni z Tarentu nurkowie zeszli na dno morza i tu z brauningów wymordowali resztę pozostałej przy życiu załogi. Księciu Abruzzów ofiarowali wdzięczni Włosi koronę królewską.

Trypolis: Krakowski legion ochotniczy dotąd jeszcze nie przybył.

(Dalsze telegramy w drodze).

Nadużycie zaufania.

— Nie! Ten Rudolf to doprawdy nędzne indywiduum! Zawiodłem się na nim fatalnie!

— Cóż zrobił takiego?

— Wyobraź sobie, nakłonił moją żonę, by z nim potajemnie uciekła..

— Podły!...

— I wyobraź sobie, wczoraj jej pisze, że się już inaczej rozmyślił!...

Autentyczne facecye.

W pewnej miejscowości pruskiej odbywały się manewry cesarskie, na które zjechała cała arystokracya okoliczna, aby módz potem pochwalić się w domu, że widziała na własne oczy swego władcę. Wielu z nich dopuszczono do przedstawienia się panującemu. Gdy szczęśliwcy byli już zgromadzeni w sali audyencyonalnej, otwarły się drzwi od sąsiedniego pokoju i wszedł jeden z urzędników dworskich z ogromną szprycą w ręce i bez względu na to, czy to były kobiety, czy mężczyźni, pokropił wszystkich jakimś nie bardzo wonnym środkiem dezynfekcyjnym.

Powstała ogólna konsternacya, marszałek dworu uspokoił jednak zdziwionych następującemi słowy.

— Państwo wybaczą... Zjechaliście się z całej prowincyi, a teraz tak łatwo o zawleczenie cholery!...

Z dworem zjechało także wielu książąt krwi, których pomieszczono na kwaterach u miejscowego obywatelstwa. Każdy miejski burżuj uważał za honor dla siebie, by gościć pod swym dachem bodaj jednego księcia, do urzędu marszałkowskiego nadeszło też mnóstwo podań w tej kwestyi. Każdy z oferentów otrzymał wskazówkę, że mieszkania mają być należycie zdezynfekcyonowane. Jeden tylko, któremu to jakoś nie mogło się pomieścić w głowie, zgłosił się z zapytaniem, czy dezynfenkcyę należy przeprowadzić przed przybyciem jego książęcej wysokości, czy też dopiero po jego wyjeździe?...

Godzina greki w jednem z krakowskich gimnazyów. Uczniowie czytają właśnie Iliadę Homera.

Po załatwieniu zwykłych naukowych formalności, profesor zagaja w ten sposób swój wykład:

— Na poprzedniej lekcyi czytaliśmy o kłótni Achillesa z Agamemonem. Bohater miotał nań przekleństwa i czynił mu najrozmaitsze zarzuty, miał się jednak czas uspokoić, jak to łatwo pozna każdy już choćby z tego, iż w przemowach swych używa odtąd stale tylko zdań względnych i warunkowych. Odnośne rozdziały z gramatyki proszę sobie powtórzyć na następną lekcyę...

Uchwała Rady miejskiej postanowiła, iż w bramie budynków magistratu, w których znajdują się biura, mają stale urzędować portyerzy. Obowiązkiem ich wskazywać interesentom odnośne lokale urzędowe, pouczać dokąd mają się zwrócić, nieznajomych zaś zapytywać, czego żądają.

Właśnie przyjęto nowego portyera, który z całą gorliwością pełnił swą służbę i nikogo nie przepuścił, by go należycie nie wybadać, jaki interes go tutaj sprowadza.

Jednego dnia wchodzi poważnie w podwoje budynku pewien wyższy urzędnik tej autonomicznej instytucyi, który przez dłuższy czas bawił za granicą w celu poznania tamtejszych urządzeń. Nowy portyer nie znał go wcale, zagadnął więc obcego:

— A pan co ma tutaj do roboty?

— Ja! — odparł spokojnie zapytany — nie mam właściwie tutaj nic do roboty, bo ja jestem przecież urzędnikiem magistratu!...

Fatalna pomyłka druku.

Pies w pokoju sypialnym kopcił tak niemożliwie, iż musiano mu otwór zalepić gliną.

Ach, ci mężczyźni!

— Doprawdy, nie pojmuję tych mężczyzn! Każdemu powiadam, że go kocham, a żaden nie chce mi wierzyć!...

U pośrednika małżeństw.

— Czy nie ma pan dla mnie jakiej odpowiedniej partyi?

— Bardzo żałuję, w tej chwili nie posiadam nic na składzie! Może jednak łaskawy pan zechce poczekać ze dwa tygodnie, właśnie jedna z mych klientek, którą wydałem za mąż przed miesiącem, wniosła skargę rozwodową, będzie więc za jakieś kilka lub kilkanaście dni znowu do wzięcia!...



Mądre myśli zakatarzonego.

Pierwsza miłość otwiera dziewczętom oczy, przy ostatniej zamykają je zazwyczaj.

Niejedna kobieta dałaby dziesięć lat swego życia, byle mogła wyglądać bodaj o rok młodszą.

Jeśli piękna panienka potrafi rozpalić cię, sprawi ten ogień radość sercu, wyrządzi jednak szkodę portmonetce.

Niema to, jak postęp w dwudziestem stuleciu! Wszystko da się rozłożyć na części, nawet można to zrobić z kobietą, która ma wprawione zęby, sztuczny warkocz, gumowe piersi i wypchane watą łydki...

Nie jest dobrem, jeśli mając siwiejące już włosy, chce się być zbyt lekkomyślnym, lub będąc młodym, zanadto mądrym.

Niejedna kobieta stara się odgadnąć najtajniejsze myśli swego męża, jedynie tylko w tym celu, aby potem postępować w zupełnem do nich przeciwieństwie.

Coraz więcej znajdujemy tego rodzaju moralistów, którzy nazywają kobietę **zgubioną** jedynie tylko z tego powodu, iż jej sami znaleźć nie mogli.

Całus, o którym można mówić, niema żadnej wartości dla kobiet.

Kandydaci do stanu małżeńskiego powinni brać ślub zawsze ostatniego dnia w miesiącu, wówczas bowiem będą mogli z zupełną pewnością utrzymywać, że do końca miesiąca żona ich nie zdradziła.

Nic dziwnego, że kobiecie tak trudno utrzymać się na wązkiej ścieżce cnoty, po której kręci się tylu mężczyzn!...

O dwu rzeczach potrafi kobieta zawsze mówić: dobrze o sobie i źle o którejkolwiek ze swych przyjaciółek.

Kobieta wnosi do małżeństwa wszystkie nadzieje i tęsknoty, cały żar swych uczuć, mężczyzna tylko resztki z tego, co mu pozostało z czasów młodości.

Piękna kobieta wie zawsze, że jej cnota będzie narażoną na niebezpieczeństwo, nie wie jednak, czy będzie jej bronić, czy nie.

Szczęście w miłości unieszczęśliwiło już wielu.

Kobiety stroją się, aby zdobyć mężczyznę, inne znów zdobywają go dlatego, by się módz stroić.

Nigdy między małżonkami nie panuje większa zgoda, jak w chwili, gdy wnoszą do sądu podanie o rozwód.

Miłość to pożyczka, którą się potem przez całe życie spłaca ratami.



Nieporozumienie.

Para narzeczonych, bezpośrednio po zamienieniu pierścionków, zbliża się do staruszka dziadzia, aby z rąk jego, jako patryarchy rodziny, otrzymać błogosławieństwo. Po uroczystej chwili, ściskając obydwoje nadzwyczaj czule, rzecze starowina:

— Idźcie więc i bądźcie szczęśliwi!...

— Ale przecież nie tak zaraz!... — rzecze panienka rumieniąc się po same białka.

Nieprzyjaciółka fotografów.

— Ciekawa jestem moja Zosiu, dlaczego ty uciekasz zawsze, ilekroć chce cię wyfotografować na ulicy jakiś amator?

Bo, proszę cię, powiedz sama, co może mu przyjść z kopii, gdy tak łatwo może posiąść oryginał?

W sądzie.

— Oskarżony skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia, obostrzonego co czternaście dni postem i raz w rok ciemnicą, mianowicie w dniu dokonania zbrodni... Czy ma oskarżony może jeszcze co d o d a ć?

— Nie, panie sędzio!... Ale może pan sędzia raczyłby co u j ą ć?...

Znawca.

Panna Erna, dziewczę młode
Osiemnasty liczy roczek —
Na przyjęcie dla kochanka
Wdziała nowy swój szlafroczek.

— No i powiedz! — pyta chłopca
Czy mi ładnie w nim na seryo?
Jakżeż ci się podobają
Te kokardki z tą materyą?

On rzekł: Chcąc sąd trafny wydać
W tem niemały jest ambaras!
Mnie najbardziej się spodoba,
Gdy go przy mnie zdejmiesz zaraz!...

Autentyczne zdarzenie.

Do pewnej miejscowości w Niemczech przyjechał książę panujący i ogromnie się zdziwił, iż na powitanie jego nie wystąpił orszak honorowych dziewic, jak to bywa w zwyczaju... Zapytany o powód burmistrz miasteczka, odpowiedział:

— Wybaczy wasza wysokość! W miasteczku mamy obecnie tylko jedną dziewicę, musiała jednak pójść do stolicy, gdyż ma właśnie proces o alimenta...

W Ostendzie.

Facet niesie facetkę, którą osłabiły uderzenia fal morskich i rzecze jej do ucha:

— Ach! Niósłbym panią tak do końca mego życia...

— Wierzę panu, gdyż bardzo mało kosztowałyby cię moje suknie...

Między ojcami.

— Kłopot, powiadam ci, mam z mym synem! Nic mu się robić nie chce, ani jak nagnać go do pracy! Nie wiem, co z nim począć!...

— Oddaj go do namiestnictwa na praktykę! Tam się z pewnością nie zmęczy!...

Ciężki przypadek.

Podczas lekcyi, jaką pan porucznik codziennie miał z rekrutami, wykładał im właśnie rozmaite paragrafy z regulaminu i, o ile naturalnie potrafił, illustrował je przykładami z codziennego życia.

Zwracając się do jednego z słuchaczów rzekł między innemi:

— Słuchaj rekrut Kozik! Stoisz na posterunku! Twój przyjaciel, Bęben, był w karczmie i wypił tam ośm wielkich piw, a potem zrobił awanturę, gdy przyszło do płacenia. Gospodarz kazał go odprowadzić na odwach, a tobie kazali go pilnować. Nagle on zaczyna uciekać! Co rekrut zrobi wówczas?

— Melduję posłusznie, wezmę giwer na fertig i zawołam: Halt!

— Dobrze! Ale on ucieka jeszcze dalej!

— Znowu zawołam: Halt!

— Bardzo dobrze... Ale on znowu ucieka!

— Melduję posłusznie, panie lajtnant — odpowie na to Kozik — to niemożliwe... Bęben ma słabą głowę, on już po trzeciej bombie będzie leżał pod ławą...

Już się przyzwyczaił.

— Czy twój narzeczony jest bardzo zazdrosny?

— Ależ, skądże znowu! Przecież jesteśmy już dwa miesiące zaręczeni, więc miał czas się przyzwyczaić!...

Nowoczesna Zuzanna.

On: Podróż poślubną urządzimy sobie w aeroplanie!...

Ona (z rumieńcem na twarzy): Ależ to niemożliwe! Tam przecież niema wcale firanek!...

Przedewszystkiem subordynacya!

Pan X. znany i ceniony pedagod, także i swe dzieci wychowywał z należytą starannością i wpajał w nie zasadę, że dziecko, jeśli nie jest pytane, nie powinno się mieszać nigdy do rozmowy.

Gdy raz przed samym obiadem posłał swego synka do piwnicy, aby tam utoczył wina z beczki, chłopiec, powró iwszy, rzekł nieśmiało do ojca, stawiając przed nim flaszkę:

— Tatusiu!...

— Czy się o co pytałem?... — rzekł groźnie pedagog.

— Nie!

— W takim razie milcz!...

— Zabrano się do spożywania darów Bożych, chłopak widać miał jednak coś na sumieniu, więc wyszeptał znowu:

— Tatusiu!...

Odpowiedzią było znów groźne spojrzenie.

— Wreszcie obiad się ukończył, a pan profesor, obcierając usta, rzekł do syna:

— No! Teraz możesz powiedzieć, coś chciał ode mnie!

— Nic! — odparł synek. — Ja chciałem tylko powiedzieć tatusiowi, że nie mogłem przykręcić kurka od beczki i wino się wciąż leje na ziemię...

W podróży.

Jeden z krakowskich kupców (w. m.), wybrał się za interesami do Wiednia, a ponieważ bardzo był zmęczony, zajął miejsce w wagonie sypialnym, pewny, że przez drogę wyspi się i wypocznie należycie. Gdy usnął pierwszym snem, zbudziło go silne gwizdanie... Początkowo sądził, że to może jemu tak świszczy w nosie, gdyż był silnie zakatarzony, po chwili dopiero przekonał się, że to drugi pasażer, zajmujący wspólnie z nim przedział, gwiżdże sobie w najlepsze.

Krakowianin był bardzo grzeczny i nie chciał sąsiadowi przeszkadzać w przyjemnej zapewne dla niego rozrywce, wreszcie jednak zdecydował się odezwać:

— Przepraszam pana dobrodzieja! Czy pan zawsze przez sen tak gwizda?

— Nie! Tylko wówczas, gdy ktoś chrapie!...





Jedno z dwojga.

Do lekarza, głośnej sławy,
Jak krążyła o nim fama,
Już pod koniec „ordynacyi“
Po poradę przyszła dama.

A służący ją objaśnia,
Że pan doktór jest z pacyentką,
Lecz, jak sądzi — ta wizyta
Skończyć się powinna prędko.

Dama czeka pół godziny,
Wreszcie do drzwi zbliża ucho,
I znów siada zniechęcona:
W gabinecie cicho, głucho — —

A o tej pacyentce myśli,
(Co i Czytelnicy zgadną) —
Że jest albo bardzo chorą,
Albo, że jest — bardzo ładną!...

Nowa komenda.

Podczas ostatnich manewrów korpuśnych poddał pułkownik jednego z pułków piechoty oficerów rezerwowych pewnego rodzaju praktycznemu egzaminowi. Jeden z nich otrzymał rozkaz, aby ze swym oddziałem wykonał takie a takie obroty. Gdy to mu się nareszcie po długich i dolegliwych cierpieniach jakoś udało, prowadzi swą trzódkę w stronę pana pułkownika i komenderuje:

— Halt! Habt acht!...

Pan pułkownik jest dość zadowolony, zwraca jednak uwagę pana porucznika, że część żołnierzy z jego oddziału ma spodnie w butach, druga na butach, a tak być nie powinno i poleca, by temu zapobiegł...

Porucznik salutuje, odchodzi ku oddziałowi i grzmiącym głosem komenderuje:

— Habt acht! Chłopcy! Spuścić spodnie!...

Zawsze ten sam.

Pan Firułkes stanął przed sądem, oskarżony o przekroczenie obrazy czci i skazany został na cztery dni aresztu z zamianą na grzywnę w kwocie dwadzieścia koron. Chciał rekursować, sędzia jednakże oświadczył mu, że to jest w myśl procedury niedopuszczalne. Wobec tego zdecydował się zapłacić, nie wypada bowiem, aby tak poważny obywatel miał wędrować pod klucz, prosił jednak, aby ze względu na to, że płaci gotówką, sędzia opuścił mu 5% jako kasasconto!...

Gdy pewnego razu zachorował on na ból nogi, zgłosił się u lekarza w Krakowie, nie podobała mu się jednak widocznie konsultacya, gdyż zaraz na drugi dzień wybrał się do Wiednia i podążył zaraz do specyalisty.

— Proszę zdjąć trzewiki! — rzekł Eskulap.

Pan Firułkes zrobił, co mu kazano, gdy jednak lekarz zobaczył jego brudne nogi, zawołał z obrzydzeniem:

— Podobnego świństwa nie widziałem już od dawna! Dlaczego pan nie myjesz sobie nóg?...

— Nu! — odpowie Firułkes. — To samo powiedział mi już lekarz w Krakowie, ale ja sobie zaraz pomyślałem, że zanim odważę się na to, lepiej przedtem poradzić się jakiego specyalisty.

Grubian.

Niedawno narzekał ktoś, że krakowscy konduktorzy tramwajowi są niegrzeczni, czemu ja dotąd wierzyć nie chciałem, niedawno jednak miałem sposobność przekonać się, że miał racyę.

Onegdaj siada do wozu siedm czy ośm panienek z gimnazyum przy ulicy Wolskiej, ponieważ zaś cały przedział klasy pierwszej i drugiej był już zajęty, stają sobie na platformie. Na najbliższej stacyi wchodzi pomiędzy nie konduktor, a nie mogąc się przecisnąć w tłoku rzecze:

— No! Przynajmniej dzięki Bogu, że żadna z panienek nie jest w poważnym stanie, bo wtedy tobym się tu już z pewnością nie zmieścił!...

Prawdziwe zdarzenie.

W kawiarni u Drobnera siedzi przy stoliku pan mecenas ze swą połowicą, a obok jakiś nieznajomy jegomość, który powoli zaczyna z nimi rozmowę.

— Pani dobrodziejka musi bardzo pięknie śpiewać? — rzecze między innemi.

— A z czego pan to wnosi?

— Bo pani bardzo jest podobną do słynnej Adeliny Patti!

— Dziękuję za komplement! Patti była przecież pięknością!

— Tak jest! Dawniej! Teraz jednak wygląda jak stara żydówka...

Z Berlina.

— Ja, panie łaskawy, brałem udział w trzech wyprawach wojennych, byłem także w Afryce i nie zostałem nigdzie zraniony!

— A ja panie dobrodzieju mieszkam już od roku w Berlinie i nie zastrzelił mnie jeszcze żaden policyant...

Telefoniczna rozmowa.

— Halloh! Tutaj Manuel, a tam kto?

— Halloh! Ja, Alfons! Chciałem cię prosić, abyś zawiadomił gospodarza, że na razie nie potrzebuję mieszkania, gdyż zostaję w Hiszpanii... Serwus! Czy nie wybierasz się przypadkiem do Lizbony?...







Główny skład artykułów gumowych franc. hygien.
ROMAN DROBNER
KRAKÓW
Cenniki gratis dyskr.



Prosimy żądać naszego katalogu specyalności gumowych męskich i damskich
Reim i Ska
Skład artykułów gumowych do celów sanitarnych
KRAKÓW, RYNEK A-B.



— To mi się jednak, moja żono, zaczyna niepodobać!... Znajduję w twem biurku fotografię porucznika i list od niego, w którym tytułuje cię „per ty“, a mówiłaś mi przecież, że go nie znasz!

— Tak! Ale to było przed dwoma tygodniami!...